

Szpilczyński, Stanisław

"Gefäße zur Kindernahrung im Wandel der Zeit", Dieter Klebe, Hans Schadewaldt, Frankfurt a/M 1955 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 4/2, 343-344

1959

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



wana w Niemczech, nie zaś we Francji, Celsusza — we Francji, rzadko natomiast w Szwecji, w krajach zaś anglosaskich po dziś dzień rozpowszechniona jest skala Fahrenheita.

Pod koniec tej publikacji znajdujemy kilka słów o udziale londyńskiej wytwórni termometrów „Negretti i Zambra“ w udoskonalaniu termometru (patent na termometry notujące temperatury ekstremalne oraz na zwężenie rurki w termometrze lekarskim, zapobiegające opadaniu rtęci po wyjęciu termometru, rok 1852). Jest to zapewne jednym z powodów ukazania się tej książki, albowiem wydawcą jest właśnie wytwórnia „Negretti i Zambra“.

Publikacja nie jest pracą oryginalną i nie ma do tego pretensji. Jest kompilacją; lecz mimo niewielkiej objętości (20 stron in quarto) jest kompilacją wartościową, ładnie napisaną i bogato ilustrowaną. Listy i wyciągi z dzieł oryginalnych ożywiają tekst. Zauważmy jeszcze, że w książce jest też pewna wzmianka o Polsce. Zasłużony dla rozwoju nauki książkę tokański Ferdynand II, założyciel Academia del Cimento, przesłał w r. 1657 królowej polskiej Marii Ludwice kilka termometrów nowego typu. Były to termometry znacznie ulepszone. Gdy bowiem dotąd substancja termometryczna stykała się bezpośrednio z powietrzem atmosferycznym lub była oddzielona od niego tylko warstwą cieczy i podlegała zmianom ciśnienia atmosferycznego, to w nowych termometrach, tzw. florenckich, stosowano naczynia zamknięte, wypełnione częściowo cieczą (zabarwionym alkoholem). Sekretarz Marii Ludwiki przekazał jeden z tych termometrów astronomowi Boulliau w Paryżu. Dzięki temu termometry florenckie stały się znane we Francji. Miały one m. in. jeszcze tę zaletę, że można było je łatwo transportować i — jak pisał sekretarz królowej w liście do Boulliau — książkę tokański „nosi zawsze jeden z tych termometrów w kieszeni“.

Armin Teske

Dieter Klebe, Hans Schadewaldt, *Gefäße zur Kinderernährung im Wandel der Zeit*, Frankfurt a/M. 1955, Verlag: Schirmer et Mahlaus, Frankfurt a/M., s. 56, ryc. 58.

Naszemu piśmiennictwu brak specjalnego wydawnictwa poświęconego ikonografii medycznej, czy to w postaci oddzielnego periodyku, jak np. „Zeitschrift für ärztliche Fortbildung“, wydawanego w Stuttgarcie już prawie 47 rok (z przerwą wojenną), albo „Ciba-Revue“, „Cima-Zeitschrift“. Ten ostatni np. liczy już 92 zeszyty (87 — o termometrze, 88 — o rytualnym obrzędzie Initiatio, 89 — od „zwierzęcej duszy“ do prądów w układzie nerwowym, 90 — o śledzionie, 91 — rozwój fizjologicznej chemii, 92 — Koka).

Nie możemy poszczycić się również monografiami poświęconymi medycznej ikonografii. Ten typ wydawnictwa przedstawia powyższa pięknie wydana publikacja (twarda okładka ze złożonymi literami w tytule, wewnątrz tekst z ozdobnymi inicjałami na kredowym papierze). Tematyka oczywiście ograniczona, jak na tego rodzaju małą monografię, za to ryciny bardzo interesujące. Zasięgiem swoim obejmują one — flaszkę do sztucznego karmienia noworodków (według dzisiejszego mianownictwa). Czytelnik śledzi, jak zmieniała ona

swój kształt, materiał z którego była wykonana i wygląd zewnętrzny od niemal 4500 lat. Najstarsza rycina przedstawia naczynie staroegipskie z 2500 r. (p.n.e.), potem następują starorzymskie, starogreckie, attyckie (450 r. p.n.e.) z południowej Italii, cypryjskie, apulejskie, z okresu Karolingów, frankońskie, renesansowe (wg J. Brueghela), XVIII-wieczne (wg F. Baldiniego) aż do najnowszych czasów. W przedstawieniu tego specjalnego naczynia pomogły autorom zbiory różnych muzeów (Londyn, Stuttgart, Karlsruhe, Bazylea, Neapol, Toronto, francuskie muzeum dzieciństwa i wiele innych), ponadto zaś obrazy z kościołów przedstawiające Matkę Boską z dzieciątkiem Jezus na ręce, trzymającym flaszkę (z Lubeki, Wismaru, Calus-Berg i innych). W książeczce uwzględnione jest również bogato bliskie tematycznie piśmiennictwo.

Stanisław Szpilczyński

P. H u a r d, *Quelques aspects de la doctrine classique de la médecine Chinoise*. Extrait de la biologie Médicale, Numero Hors Série — Juin 1957, s. 100, ryc. 27.

Chińska medycyna nie wiele zmieniła się od 25 wieków. Można to stwierdzić na podstawie bieżącego piśmiennictwa a zwłaszcza reedycji dawnych dzieł i przekładów. Struktura chińskiej medycyny aczkolwiek jest zwarta i daje się ująć w systematyczny wykład, przedstawia mieszaninę pojęć zaczerpniętych z antycznej filozofii naturalnej. Trzeba w niej pamiętać o pewnym schemacie kosmologicznym, u podstaw którego tkwią założenia (pra-zasady) i pojęcia „pierwszych elementów“; jest ich pięć w medycynie chińskiej, podczas kiedy tylko cztery obowiązywały w antycznej nauce greckiej. W koncepcjach filozoficznych obowiązują również analogie i przeciwieństwa, analogie np. między ciałem ludzkim (mikrokosmos) a światem otaczającym (makrokosmos), przeciwieństwa zaś np. między otaczającą naturą a naturą ciała ludzkiego. Chińska nauka o życiu brzmi zupełnie obco w uszach zachodniego lekarza: „Osobnik ludzki składa się z ciała (hing) ożywionego technieniem (K'i) natury (tsing) i ducha (chen). Naczynia zawierają krew (hinc) i przeciwne tchnienia (yin i yang) w zmiennej proporcji“. Otaczająca natura pochodzi z wyziewów głębinowych wydostających się wielkimi otworami z ziemi-matki. Natura ludzka wywodzi się z tchnień zawartych w wodach płodowych matki.

Chińska medycyna doznała poważnego wstrząsu przy zetknięciu za pośrednictwem lekarzy i wyrobów farmaceutycznych z osiągnięciami zachodniej nauki. Nie znaczy to jednak, aby z tego powodu uległa jakimś przeobrażeniom, przeciwnie, została jakby bardziej odgradzona od europejskiej medycyny. Należy dlatego do codziennych zjawisk w dzisiejszych Chinach, iż zgłaszający się do leczenia ma do wyboru: stosować się do wskazówek nauki zachodniej lub tradycyjnych.

Autor usiłuje wykazać, iż chińska medycyna jest wiedzą „skończoną“, zbudowaną na podobieństwo starogreckiej, staroindyjskiej lub staroarabskiej. Utrzymują się w niej starożytnie poglądy np. o „pneumie“, o duszy, o tchnieniach itp. U podstaw tych poglądów tkwi oczywiście wiara (doksologiczna);